

JAN KUGLIN
DYR. DRUKARNI UNIWERSYTETU

Wskazówek oprawio-
nych zostało kilkanaście to-
w kart rękopisów Kaspro-
wicz. W ramach swej „Bibli-
ki Studwudziestu” wydałem
Andy Brzeskiej „Lata szkol-
Jana Kasprowicz”.

Z okazji złożenia prochów
Kasprowicz w mauzoleum na
Cmentarzu postanowiłem do-
onać czynu nieprzeciętnego.



to po skończonej pracy co-
dziennej stanąłem do kasztu
ecerskiej i zacząłem składać

twór Kasprowicza, który mi
dawał zawsze najwyższe wzru-
szenie poetyczne i religijne —
ymn „Moja Pieśń Wieczor-
a”. Mało ludziom znane mo-
że być uczucie, jakiego skła-
caz dotrąć, może składać

twór przemawiający do jego uszy. Składając Hymn Kaprowicza przeżywałem nie tylko głębię jego poezji, ale i własną najwyższą radość twórczą.

Tadeusz Drozdowski z od-
ewni czcionek Jana Idźkow-
kiego w Warszawie odlał
wówczas, za moją także namo-
wą, nową, polską czcionkę,
waną Antykwa Połtawskiego.
Czcionka ta, użyta do druku

po raz pierwszy, złożyłem "Pleśń Wieczorną" Kasprowi za, według własnej formy graficznej, zupełnie odbiegającej od formy nadanej przez autora. A po wydrukowaniu książki siedziałem przez długi wie-

Los obszedł się po macoszemu z moim księgozbiorem.

„Moja Pieśń Wieczorna” została jednak zachowana. Dzisiaj, kiedy także „dzień mój przegasa”, prawie codziennie otwieram karty Hymnu, by za Poetę śpiewać: „Błogosławioną niech będzie ta chwila, kiedy

się rodzi wieczorny hymn duszy! Kiedy na wieki — na wieki gaśnie jej dzieło".
Moja najmilsza książka —
mój umiłowany autor!

w byle 81.090 tomów, u-
nionych alfabetycznie po-
w — ok. 70.000 tomów.
dostępiona na razie lite-
ra obca, złożona w sto-
zamykała się cyfrą oko-
5.000 tomów. Dyplomów
1.815, zbiorów graficz-
4.318, exlibrisów 8.611
k.

ciagu ostatnich miesięcy
y powiększyły się znac-
głównie przez nabycie wy-
nictw z produkcji bieżącej.
oteka nadal kontynuuje
adzenie slawików, które
ymuje drogą wymiany z
ymi innymi instytucjami
owymi krajów słowiań-
względnie — jak np.
ski i czasopisma radziec-
— droga kupna. Za po-

Wszystkie czasopisma polskie i obce są w nim numerowane stale.

Do Działu Graficznego,
y w swych zbiorach posia-
n. in. prace Hadziewicza,
Ławowskiego, Orłowskiego,
Kiewicza, Reychana, Noa-
skiego, Stryeńskiej, Wy-
cowskiego, — a z obcych
miera (832 szt.), Gawar-
p, — kupiono szereg dal-
h rycin, wykonanych róż-

78 miejsc, czytelnia pro-
raka 15 miejsc. W bieżą-
roku oddana zostanie do
ku osobna pracownia dla
specjalnych: rękopisów i
odruków. Utworzony zosta-
Gabinet Marz.owski.

ciagu r. 1949 Czytelnia
wna otwarta była w ciągu
dni i zanotowała w tym
ie 32.558 odwiedzin oraz
49 wydanych dzieł w
78 tomach. W porównaniu
z rokiem ubiegłym, gdy za
owano w ciągu 255 dni
81 odwiedzin i wydano

W ciągu 1949 i 1950 r. Biblioteka Ossolineum zorganizowała m. in. następujące wystawy:

wystawę, związaną z 200-
nią rocznicą urodzin fundat
Zakładu J. M. Ossoliń-
ego, wystawę poświęconą
letniej rocznicy urodzin
wackiego oraz wystawy:
zieje polskiego exlibrisu",
idoki miast polskich w ry-
kach Napoleona Ordy",

Prócz tego Ossolineum zaokreślało się i dało swój perel objazdowej wystawie "Dickens — Puszkin", którą odwiedziła już szereg miejscowości.

Województwa Śląskiego, Bielska, Białej, Bytomia, Cieplic, Gliwic, Jaworzna, Katowic, Mysłowic, Nowego Sącza, Rybnika, Sosnowca, Tychów, Zabrzeża, Żywiec, Wrocławskich Zakładów, Państwowej Fabryki, Jedwabiu, Wytwórni Sprzętu, Koni, Browaru, Piana, ...

Przemysłu Odzieżowego",
jonowy Urząd Pocz. i Tele
afów przy ul. Krasińskiego,
afawag". W najbliższym
sie wystawa "Mickiewicz—
szkin" poprzez Brzeg —
rusza na objazd ważnej-

Z powyższego krótkiego
kieru widzimy więc, że Biblio
ka Ossolineum we Wrocła
u bierze jak najżywszy u
iał we współczesnym życiu
ukowym, kulturalnym i o
wiatowym nie tylko naszego
iasta, ale i całego Dolnego

REALIZM SOCJALISTYCZNY W LITERATURZE

podstawę rozważań w realizmie
socjalistycznym.
Niebawem odezwiała się opo-
zycja.

JERMIŁOW
SIĘ SPRZECIWIĄ

Spośród oponentów ostro
wystąpił przeciw takiemu uję-
ciu istoty nowego prądu zna-
ny krytyk radziecki Jermiłow
(nr nr 69, 73, 74 za 1948 rok)
w obszernym artykule „O bo-
gowej teorii literatury”, artyku-
le o rzeczy samej bojowym i
polemicznym. Oświadczał tam,
że nie można mówić o podsta-
wowej metodzie literatury ra-
dzieckiej, jako o zlepku rea-
lizmu i romantyzmu z podsta-
wem funkcji na krytykującą
i afirmującą.

ANDRZEJ KURZAWA

Stwierdzał on, że zwolenni-
cy takiego poglądu przedsta-
wiają w swoim schemacie ro-
mantyzm jako coś wniesione-
go do realizmu ze strony, jako
coś upeiększającego realną rze-
czywistość, jako dodatkową
nadbudówkę realizmu. Wska-
zywał, że oni mechanicznie
przenoszą pojęcia realizmu i
romantyzmu w dziedzinę pro-
blematów realizmu socjalis-
tycznego, sklejając je niczym
dwie równoznaczne połówki.
Nie na tym polega istota rea-
lizmu wedle Jermiłowa. Po co
upeiększać życie za pomocą ro-
mantycznego dodatku? — „Sa-
ma nasza realna rzeczywistość
— utrzymuje on — w jej twór-
czej praktycznej powszechności
jest romantyczna, głęboko poe-
tyczna w swym sensie wewnę-
trznym — oto jeden z wyjście-
wych postulatów przy określe-
niu istoty realizmu socjalis-
tycznego”.

Myśl jest jasna. Autor po-
sługujący się metodą socrealiz-
mu w swoim założeniu realis-
tyczną i jednolitą, odtwarza-
jąc nową rzeczywistość nieza-
wodnie winien ją ukazać wraz
z jej „romantyczną dnia powsze-
dniego”. U nas byłoby to, po-
wiedziamy, romantyka urucha-
mianych fabryk i uczelni,
wnoszącej się z gruzów War-
szawy, romantyka pracy i na-
dziei.

I owa romantyka, wnoszo-
na przez autora do utworu
tkwi w nim tak samo orga-
nicznie, jak organicznie tkwi
ona w rzeczywistości (niczym
pierwiastek chemiczny w sub-
stancji).

Tak by pokrótce wyglądało
stanowisko Jermiłowa.

(Dokończenie w nr. nast.)

Przystępując do omówienia
dyskusji o realizmie so-
cjalistycznym — byłem
przeświadczony, że już mam
artykuł na końcu swego pióra
— wystarczy pociągnąć atra-
mentem po kilku stronach pa-
pieru kancelaryjnego i spór zo-
stanie przejrzyście przedsta-
wiony. Tymczasem o tę prze-
rzystość jest najtrudniej. Nie
łatwo pisać o dyskusji, którą
ani myślała jeszcze dobiegać
końca i nie została zatem pod
sumowana. Nie łatwo poza
tym całe duże zagadnienie te-
oretyczne wtłoczyć w wąskie
ramy kilku szpalt.

Jednakże spróbuję.

„ROMANTYCZNE”
SFORMULOWANIE
ALEKSANDRA FADIEJEW

Realizm socjalistyczny. Sama
nazwa mówi, że to realizm.
Ale realizm odmiennego gatun-
ku, zrodzony z nowej sytuacji
historycznej, w nowym od pod-
staw ustroju. Czym tedy róż-
ni się jako metoda literacka
od tzw. realizmu krytycznego
wieku XIX-tego? Aleksander
Fadiejew, sekretarz generalny
Związku Pisarzy Radzieckich

w artykule pt. „Zadania kryty-
ki literackiej” (lipcowy numer
miesięcznika „Oktiabr” 1947) po-
dał takie określenie: „Realizm
socjalistyczny stanowi pełną
organiczną syntezę realizmu z
romantyką rewolucyjną”. Rea-
lizm ma wyrażać się wedle
Fadiejewa w prawdziwym
i krytycznym odtwarzaniu rze-
czywistości. Wszystko ujemne,
wsteczne, wrogie i wadliwe
pisarzy wykrywa i demaskuje
jako bezkompromisowy realis-
ta, „zdzierając wszystkie i
wszelakie maski”. Ale to, co
jest dodatnie, postępuje pi-
sarz przyjmuje i afirmuje. Tu

jest romantyką. Dalej pod-
chodząc do życia dialektycznie
i odtwarzając je w rozwoju pi-
sarz powinien posiadać pers-
pektywę przyszłości, ukazując
w rzeczach przedstawianych
jako obecne również to wszyst-
ko co w nich zgodnie z praw-
nem rozwoju dopiero się po-
czyna. A takie z kolei „zagad-
nienie” w przyszłości jest rów-
nież cechą romantyzmu rewo-
lucyjnego. Jeszcze poprzednio
— w roku 1945 — Fadiejew
napisał piękną powieść „Mło-
da Gwardia” dzieło niejako
wzorcowe, w którym styl rea-
listyczny idzie w parze z ro-

mantycznym. Wprowadzając
swoje określenie Fadiejew
wskazywał poza tym, że niek-
tórzy pisarze realisci XIX wie-
ku do swych utworów gęsto
nierzadko wkrapiali domieszkę ro-
mantyczną. Gogol dajmy na
to w „Martwych Duszach”
snuje w dygresjach autorskich
swe wrażenia o kraju i wyra-
ża miłość do niego, gdy w jed-
nej z nich ukazuje wizję przy-
szłej Rosji, to styl jego jest zde-
cydowanie romantyczny. Nurt
romantyczny przepływa na do-
brą sprawę i w powieści Tur-
gieniewa „W przededniu” (po-
stać rewolucjonisty Insarowa

i jego miłość z Heleną Stacho-
wą) i w „Co robić” Czerny-
szewskiego (wizja socjalistycz-
nego społeczeństwa przyszło-
ści w czwartym śnie Włery Pa-
włówny). Fadiejew upatrywał
ducha romantycznego nawet w
„Zmartwychwstaniu” Lwa Toł-
stoja. Nie brakło by przykładów
w literaturze polskiej.
„Lalka” jest dziełem realisty.
Ale postacie dodatnie Wokul-
ski i Rzecki — niejednokrot-
nie są ukazywane w aureoli
romantyczności. W „Nad Niem-
nem” cały niemal wątek po-
wstania 1863 roku i w dużej
mierze wątek rodziny Bohaty-
rowiczów są podane w prze-
kroju romantycznym. Lecz w
utworach przyszłości — utrzy-
muje Fadiejew — oba pier-
wiastki nie osiągały tak peł-
nego zlania się jak to ma się
odbywać w realizmie socjalis-
tycznym. Schemat Fadiejewa
przyjęli inni. Krytyk Białik
posunął się jeszcze dalej twier-
dząc: To co stanowiło dwa za-
dania dla pisarzy przyszłości
— realistyczne zadanie ukazy-
wania człowieka takim jaki
on jest i romantyczne zadan-
ie ukazywania go takim jaki
on może i powinien być, —
zmieniło się w sztuce realizmu
socjalistycznego w jedno za-
danie; sztuka ta bowiem ma
prawo odtwarzać jako typowe
to, co nie jest jeszcze w pełni
ustalonym dziś, lecz obowią-
kowo takim będzie jutro. Z
lekkiej ręki Fadiejewa sformu-
lowanie na tyle się przyjęło,
że w podręczniku teorii lite-
ratyry pisał prof. Timofiejew
wydanym w roku 1948,
wzięto to sformułowanie za

KONFLIKT CZY ŚRODOWISKO

BRONISŁAW WINNICKI

Krytyka literacka stwierdza
zgodnie zmienny stan,
który zaistniał w naszej
literaturze po drugiej wojnie:
polska literatura piękna, zwa-
sza proza dusi się w zamknię-
tym kręgu tematyki i nie nie
wskazuje na to, aby w najbliż-
szym czasie przełamanie zostało
impas, w którym znaleźli się li-
teraci.

Start powojenny zapowiadał
się nieźle. Jeżeli nawet forma-
lizm wpływał decydująco na
powstające dzieło, nie mogło to
wywołać w początkowym okre-
sie powojennym przesadnych za-
strzeżeń. Przeżycia, które stały
się tematem twórczości powie-
ściowej pierwszego okresu po-
wojennego z góry już narzucały
określoną formę, znaną nam i
bliską. Można by powiedzieć, że
literatura wychodziła ze swoich
starech pozycji, usiłując przejść
z wolna na nową. W ten sposób
powstały powieści o tematyce
subiektywnej, jaką narzuca
mieszkańskiemu inteligentowi
wielkie przeżycie.

I tu wyłoniła się pierwsza za-
stanawiająca trudność. Dzieło
literackie jest przeżyciem autora,
fizycznym lub duchowym, prze-
puszczonym przez filtr jego wy-
obraźni. Naturalnym zjawiskiem
i następstwem przeżyć, jakie da-
je jedynie przełom byłaby za-
tem wzmrożona fala twórczości
literackiej, naturalnie wartości-
wej, stanowiącej wkład do lite-
ratyry narodowej. Tymczasem
to oczekiwane zjawisko nie na-
stąpiło.

Najbardziej wstrząsające prze-
życie sześciu lat zamknęło się w
skromnej cyfrze pozycji powie-
ściowych i jeszcze skromniejszej
pracy dramatycznych. Charak-
terystyczne przy tym było to, że
ani jeden autor polski nie wy-
przedził swoich czasów, ani je-
den nie ofiarował dzieła literac-
kiego, które by ideologicznie pod-
sumowało kończącą się epokę
Polski szlachecko - mieszczań-
skiej, ani jeden nie zrozumiał
do końca idących ku nam prze-
mian.

Kilku pisarzy, reprezentują-
cych czołówek polskiej literatu-
ry zmieniło nawet rodzaj lite-
racki na dramat. Faktu tego,
tak zmiennego w tej chwili,
nie można wytłumaczyć ina-
czej, niż chęcią wypróbowania
ideologicznie nowego tematu na
rodzaju literackim, nie wyma-
gającym tak szczegółowego po-
traktowania, jak to się dzieje w
powieści. Lecz nawet na tym
polu nie można zauważyć suk-
cesu w postaci zbliżenia się twór-
cy do potrzeb ideologicznych
dzisiejszej chwili.

To, że literatura nasza — w
sensie personalnym — tkwiła i
mocno tkwi na razie w epoce
mieszczańskiej nie powinno ni-
kogo dziwić. Do stworzenia dzie-
ła literackiego nie wystarczy
sam talent. Potrzeba do tego
jeszcze choćby pobieżnego opa-
nowania rzemiosła pisarskiego.

A nad talentami ludowymi
nikt nie pracuje. Wyniki pierw-
szych prób w postaci klubów
młodych pisarzy nie są na ra-
zie znane. Dlatego też literaci,
wyróśli z ducha mieszczaństwa,
postanowili wyjść naprzeciw no-
wym czasom i rozjechali się do
tych ośrodków, w których spo-
dziewają się zapłodnić twórczo
swoją umysł.

Zastanówmy się, co powinno
autorom dać zetknięcie się na-
gorąco z życiem ludu, z pracą
klasy robotniczej. Przeżycie, jak
już poprzednio powiedziałem,
jest podstawowym tworzywem
dzieła literackiego. Dlatego też
nie można dyskutować na tem-
at słuszności tej decyzji.

Trzeba natomiast zanalizo-
wać metodę literacką, którą po-
winien posługiwać się autor,
pragnący stworzyć dzieło literac-
kie według nowych wartości
ideowych. Zachodzi więc przede
wszystkim obawa, czy literaci,
udający się na dłuższy pobyt do
środków, w których spodzie-
wają się znaleźć pożądaną te-
matykę, nie wychodzą z błędne-
go założenia, że nowe środowi-
sko natychmiast ich i pozwoli im
tworzyć nowe dzieła literackie
podobnie, jak się to odbywało
w ich minionym okresie twór-
czym.

Zdaje mi się, że nie ma bar-
dziej błędnego stanowiska. By-
łaby to wiara w automatyzm,
a to w naszych warunkach nie
da żadnego efektu. Bo przeważ-
nie nie środowisko decyduje o
wartości dzieła, lecz konflikt.
Ta zasada nigdy nie sprawdzała
się w pełniejszym stopniu, niż
w naszych czasach przełomu li-
terackiego. Tak zwane w litera-
turze wiecznie żywe problemy
jak np. konflikty wywołane
przez obowiązki, zazdrość, nie-
nawiść, miłość w najrozmaits-
szych odmianach, temat wro-
gich braci — wszystko to da się
przetłumaczyć na język dnia
dzisiejszego i jest literacko u-
żyteczne w nie mniejszym stop-
niu niż dawniej. Jest tylko je-
den warunek, który pozwala je
dzisiaj użytkować. Tym warun-
kiem jest znajomość nowych
prawd ideologicznych, dokładne
przygotowanie ideowo-politycz-
ne pisarza i jego stosunek emo-
cjonalny do wybranego tematu.

Rewolucja, która ogarnęła po-
wojnie Polskę i coraz radykal-
niej zmienia postawę narodu
polskiego na rzecz socjalizmu
musi przeniknąć również do li-
teratury, zwłaszcza do powieści
i dramatu.

Ci sami autorzy, którzy w o-
kresie międzywojennym umieli
staczać ostre boje z przeżywa-
jącym się mieszczaństwem, dziś
nie zdobywają się na godny u-
wagi wysiłek twórczy. Brak im
wewnętrznego stosunku do prze-
mian, które zachodzą w kraju.
Widzą tylko skutki, nie umieją
zaś wczuć się w przyczyny, w
taki właśnie sposób, jak czynili
to w swych dziełach w okresie
walki z faszyzującym mieszcza-
ństwem. Poszukują środowiska,
które ma im dać twórcze nat-
chnienie, zamiast — wzorując
się na literaturze radzieckiej —
przenieść konflikt w dowolne
środowisko.

Najbardziej utalentowanemu
literatowi, który nie rozumie no-
wych czasów nawet najbardziej
typowe środowisko nie da twórc-
czego impulsu. Mielibyśmy na to
szereg przykładów, gdy mimo
najlepszych chęci autora, pra-
gnącego odmalować naszą boha-
terską rzeczywistość wychodzi-
ła zaledwie karykatura. A przy-
czyna nie był sam tylko brak
talentu. Przeważnie fiasko wy-
nikało właśnie z nazbyt dokła-
dnego oparcia się o środowisko
przy zaniedbaniu wypracowania
konfliktu.

Mamy szereg świetnych przy-
kładów w literaturze radziec-
kiej, które świadczą o tym, że
konflikt jest dla pisarza radziec-
kiego sprawą wagi zasadniczej
i pierwszorzędnej. Jako przy-
kład wystarczy podać choćby
to, że pogardzany u nas rodzaj
powieści sensacyjnej umieli au-
torzy radzieccy wydzignąć do
rzędu społecznie użytecznej li-
teratury, spełniającą ważną ro-
lę wychowawczą. Ale właśnie
w tych powieściach zasadniczą
rolę odgrywa dobrze pomyśla-
ny konflikt, gdy tymczasem za-
równo środowisko, jak i wszel-

kie względy formalne schodzą
na plan dalszy.

Wymagamy od naszej litera-
tury, aby wychowywała obywa-
tela w duchu postępu społecz-
nego, aby pomogła wydobyc się
czytelnikowi z nieznosnego krę-
gu ogłupiającej, sobkowskiej te-
matyki dnia wczorajszego.

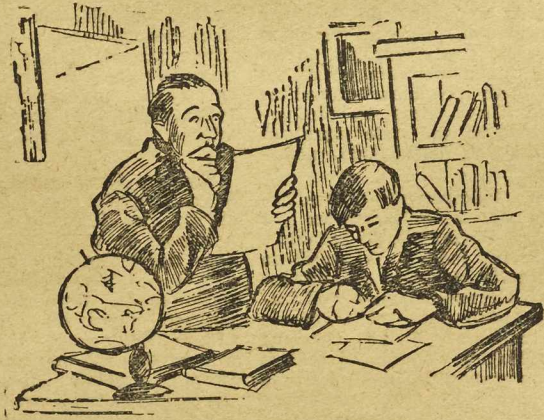
Twórcy naszej powieści i dra-
matu muszą zbliżyć się do kon-
fliktu dnia dzisiejszego; ich
obowiązkiem jest torować dro-
gę dla nowej literatury prolet-
ariackiej, której przyszli twórcy
tkwią jeszcze w tej chwili
w polskiej klasie robotniczej, w
polskim ludzie.

NASZA WALKA

Dzień zaczyna się od zielonych świateł latarni gazowych,
ustawionych przy drodze do kopalni. Górnicy idą na
pierwszą zmianę, w świt, rozbylskujący nagle wśród
dachów i wień kopalni.

Gawlik przechodzi przez bramę, zabiera swój numer,ek,
śpieszy się, ale przecież zostaje mu jeszcze tyle czasu, by
spojrzeć na wykres, oznaczający produkcję. Krzywe linie
przeskakuja przez liczby, fruują wysoko, jak ptaki. Gawlik
patrzy na nie i wie, że jeśliby musiał nazwać lot ptaków
z wykresu — to całkiem po prostu liniami nadałby kształt
gołębia Picassa...

A potem — kiedy się wita z towarzyszymi ze swojej
brigady, po uściśnięciu rąk, pyta: — Zrobimy?
Nie otrzymuje zgodnej odpowiedzi. Bo jeden mówi —
„trzysta”, drugi: „trzysta pięćdziesiąt”, trzeci wybiega słow-
wem jeszcze wyżej.



Za chwilę winda niesie ich włąb kopalni, w węgiel,
w dziesiąty poziom. Zrzucają marynarki, zdejmują koszule,
po mięśniach lśniących i gładkich, jakby odjętych posągom
— spływa gruby pot. Łopaty gna się od węgla, każda minuta
narasta setkami wózków. Węgiel — węgiel — węgiel —
śmieją się oczy, myślą: „trzysta, trzysta pięćdziesiąt, czter-
sta procent!” Ciszak wydobył już za cały rok!

Potem kilofy oddają w ręce drugiej zmiany. Żegnają
się. Gawlik wraca do domu. Ze szkoły wraca syn. Po obiedzie
siadają razem przy stole, syn rozkłada kartony, rozrabia
farby w miseczkach, temperuje ołówki.

Gawlik otwiera gazetę. Czyta: „Wojny nie będzie, jeśli
wszyscy ludzie, którzy jej nie chcą, zjednoczą swe wysiłki
i wolę, żeby wywalczyć pokój!” Uśmiecha się. Zatrzymuje
myśl na tym słowie: „pokój!” I przymierza do niego białe
od pracy kilofy i pełne łopaty węgla. — Syn nanosi na kar-
ton czarne smugi farby, wystawił już wysokie konstrukcje
wież, puścił w ruch koła, które zdają się drgać harmonijną
szprycą, przekroili ziemię. Chodzi do czwartej klasy, uczy się

dobrze po polsku, mimo że urodził się we Francji, mimo że
jego miejsce urodzenia: — Pas de Calais — koledzy szkolni
wymawiają z trudem.

— Co robisz? — pyta Gawlik.

Syn miesza pędzlem farby, oknom kopalni dodaje jeszcze
trochę czerwieni i złota — i odpowiada:

— Mamy zrobić rysunek. Taki, żeby go można było za-
tytułować „Nasza walka o pokój!”

Gawlik odkłada gazetę, patrzy przez ramię na syna, na
karton. Kopalnia. Górnik leży w chodniku, rabie węgiel kilo-
lofem, — zgubiły się proporcje rysunku. Górnik większy
jest chyba od wieży, ale to nie nie szkodzi. Syn — uczeń
czwartej klasy, zaznacza w ten sposób, że człowiek jest naj-
ważniejszy, że człowiek buduje pokój, że człowiek pracuje
dla pokoju...

Gawlik siada znowu na swoim krześle, patrzy w gazetę,
chce czytać dalej, ale wie, że rysunek syna nie mówi całej
prawdy, musi mu tę sprawę wyjaśnić.

— Bo widzisz, w ten sposób pokój budujemy my, Ro-
sjanie, Polacy, Czesi, Rumuni... Na zachodzie, tam, gdzie
siedzą jeszcze kapitaliści, pokój — to znaczy walka o spra-
wiedliwość. Walkę o pokój musiałbyś narysować — no, jak?
Chyba tylko ręce, tylko pięści, zaciśnięte pięści!

Gawlik wyciąga z etażerki atlas. Uśmiechają się trochę
do siebie, razem z synem, bo atlas nazywa się „kieszon-
kowy”, a wielki jest chyba jak połowa stołu. Przewraca
szybko kartki, szuka wyraźnej, wielkiej mapy. Znajduje.
Jest, jest Walbrzych! Potem zakreśla długie, dalekie granice
na wchodzie i na zachodzie, na północ i południe od swego
miasta.

Syn przestał malować, zresztą — farby nałożone na
papier muszą przecież przeschnąć. Dodają do słowa Wal-
brzych słowa: Magnitogorsk, Pas de Calais, Havre, Mar-
sylla...

Gawlik opowiada. Opowiada o swoim Czynie Pierwszo-
majowym, o zobowiązaniu, o węglu, o wykresie. Opowiada
o tym, że kiedy uderza kilofem w węgiel dziesiątego po-
kładu — to odrzyniecia mu echo nowej stali, wytopionej
przez piec hut uralskich i szum wody, w którą ręce towa-
rzyszy francuskich wrzuciły amerykańskie karabiny. „Nasza
walka o pokój” — myśli Gawlik i myśli jego syn, uczeń
czwartej klasy...

Na dworze jest pięknie. Wczoraj padał deszcz, z każdej
kropki wody powybuchały nowe liście i nowe kwiaty na
drzewach. Dzisiaj zieleni płynię wśród gałęzi jak obłoki, jasne
słońce łamie się na płatkach i na skrzydłach pszczoł. Ostat-
nie dni kwietnia. Nad ulicami pojawiają się transparenty,
ciepły wiatr napina je jak żagle. Czerwone żagle, które nas
wiodą — — —

Gawlik porównuje, zestawia, przypomina sobie Polskę,
chłopską ziemię, tak małą, że ją zakrywał cień padający od
pleców pracującego parobka... I patrzy ze swego okna na
przedmawiającą ulicę podaje myślnymi kierunek czerwonym,
płomiennym żaglem: które nas wiodą — do wspólnej, wiel-
kiej sprawiedliwej Ojczyzny...

Nie wystarczy Ojczyzna, na którą się składa polski czło-
wiek, jego mowa, jego krajobraz: wierzba, ziemia, obłoki...
Tego nauczyli Gawlika towarzysze z Francuskiej Partii Ko-

SERCE POD MIKROSKOPEM

W. DYMITROWSKI

Nie wszyscy wiedzą, że fizjologia — nauka o procesach zachodzących w żywym organizmie stała się dziś, dzięki wielkopomnym odkryciom genialnego fizjologa radzieckiego I. Pawłowa podstawą medycyny praktycznej. Dzieło zapoczątkowane przez tego uczonego, kontynuują dziś zakłady fizjologiczne na całym świecie.

W Zakładzie Fizjologii Akademii Lekarskiej we Wrocławiu, w której również intensywna praca badawcza procesów fizjologicznych. Badania te torują bowiem drogę medycynie praktycznej do skutecznej walki o zdrowie i życie człowieka. W obliczu zbliżającego się Kongresu Nauki Polskiej, odwiedzamy ten ważny zakład dydaktyczny i naukowy, aby poznać pracę i osiągnięcia z jego prac, mało znaną szerzemu ogółowi społeczeństwa.

Przechodzimy próg budynku przy ul. Chałubińskiego 10 i kierujemy się do pokoju kierownika Zakładu, prof. Dr A. Klisieckiego.

Uczonemu zastajemy właśnie w momencie konsultacji udzielanych studentom. Prof. Klisiecki zaznaja nam pokrótce z pracą Zakładu. Jaśniej bierzemy oczy profesora w momencie, gdy mówi o młodzieży.

Naszemu pierwszym obowiązkiem — podkreśla z naciskiem prof. Klisiecki — jest kształcenie i jeszcze raz kształcenie nowych kadr lekarzy i weterynarzy dla wsi polskiej, dążącej się dziś z wiekowiego zacofania. Zadanie to wykonujemy ze szczególnym zadowoleniem, bo wiemy że w ten sposób Zakład nasz włącza się swą pracą w wielkie dzieło realizacji planu 6-letniego i umocnienia pokoju. Czas wolny od pracy dydaktycznej, poświęcamy na prace naukowe. Po zakończeniu badań nad ustaleniem przyczyn szoków, rozpoczynamy w ramach planu 6-letniego, badania nad wpływem prądu elektrycznego na sympa-

tyczny układ nerwowy. Próbnymi doświadczeniami przeprowadzonymi na kotach wykazały bowiem wielkie znaczenie prądu elektrycznego w walce z ciężkimi zapadami serca.

Najlepiej jednak zapoznamy się z pracą Zakładu — kończy z uśmiechem prof. Klisiecki — zwiędając jego pracownię.

Mała sala ćwiczeń poświęcona jest ćwiczeniom z zakresu krwi i oddychania. Studenci pochyleni nad mikroskopami, z dumą pokazują doskonale mikroskopijne polskie produkty, po wiekszą do 2 tys. razy. Podkreślić należy, że przed wojną mikroskopów takich w ogóle nie produkowano w kraju.

Kilku asystentów sprawdza wyniki, daje wyjaśnienia i pomaga ćwiczącym. Dzisiejsze doświadczenie jest dosyć trudne. Studenci pracują jednak z wielkim zainteresowaniem. Tematy przerabiane tutaj, to przeważnie badania znajdujące praktyczne zastosowanie na klinice i w szpitalu.

Te małe naczynia, które pan tu widzi — mówi jeden z ćwiczących studentów — to nieznane jeszcze ogółowi komorv Klisieckiego, do badania gazów we krwi i powietrzu zawartym w pęcherzykach płucnych. Wykonanie badania takim przyrządem — ciągnie dalej nasz rozmówca — zajmuje wraz z obliczeniem zaledwie kilkanaście minut czasu i zastępuje w zupełności stosowany dotychczas w szpitalach aparat Haldena, ogromnej wielkości i niewygodny w użyciu.

Przy sąsiednim stole zaglądamy do mikroskopu. Pod obiektywem, rozpięta na deseczce z otworem błona uspionej żaby. Na jasnym tle, odcinając się wyraźnie szybko mknące strumyki i potoki włosowatych naczyń żylnych i tętniczych.

Potrąfi pan coś tu odróżnić — śmieje się student. — Mogę panu pokazać.

Mówiąc to, medyk z filuterną miną zakłada do mikroskopu długi przyrząd przypominający peryskop i poleca mi patrzeć do góry, a sam zaglądając przez boczny okular, daje mi wyjaśnienia wskazując równocześnie na każdy szczegół ruchomą strzałką umieszczoną wewnątrz przyrządu.

Szczegółowe usługi oddaje nam ten przyrząd przy omawianiu różnych form ciałek krwi — stwierdza prowadzący tu ćwiczenia asystent ob. Żmudziński — ale ma tę wadę, że na preparat mogą patrzeć równocześnie tylko dwie osoby.

Nasz kolega, student medycyny i asystent Zdzisław Ojzyński — podkreśla z naciskiem ob. Żmudziński — skonstruował i zbudował w naszej pracowni mechaniczny przyrząd, umożliwiający rzutowanie obrazu widzianego pod mikroskopem na ekran i omówienie go w ten sposób z większą grupą studentów. Robimy właśnie próbę z tym aparatem i wyniki są bardzo dobre. Przyrząd skonstruowany w zakładzie zastąpi nam z powodzeniem ograniczone mikroskopy projekcyjne, których koszt zakupu wyniósłby setki tysięcy złotych.

Przechodzimy następnie do drugiej sali ćwiczeń. Tu przeprowadzane są doświadczenia przede wszystkim na mięśniach i nerwach a także z zakresu krążenia krwi. Materiałem doświadczalnym, są przeważnie żaby. Na sali panuje szum poruszających się nieustannie elektrycznych aparatów. Na każdym stole widzimy obracające się wolno okopcone walce, na których zakrzywiona wskazówka specjalnej dźwigni, połączonej z zawieszonym na niej sercem, leżącej poniżej żaby, wykresia pracę żabięgo serca. Studenci śledzą ruch wskazówki i omawiają wykres.

— Za chwilę zademonstrujemy — słuchaczom — mówi kierujący tu ćwiczeniami dr Żarowski —

pracę serca człowieka. Naturalnie inną metodą. Student stojący obok podkreśla z uznaniem, że Zakład czyni wszystko aby ćwiczenia nie były abstrakcyjne i niezrozumiałe.

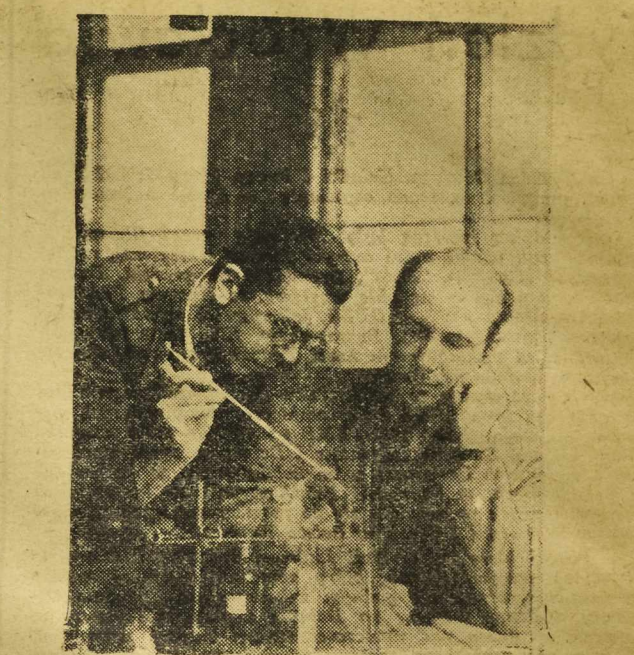
Nasz profesor — ciągnie dalej nasz rozmówca — uważa że materiał będzie lepiej przyswojony przez słuchaczy jeżeli student podejrze do niego nie jako do oderwanej myśli naukowej, ale życiowo i praktycznej. Kto tylko słyszał albo czytał o pracy serca żaby czy królika, ten może o niej zapomnieć, ale kto ją widział i kto trzymał pulsujące serce na dłoni, ten będzie o tym pamiętał do końca życia. Dlatego też metody pracy dydaktycznej Zakładu Fizjologii we Wrocławiu unowocześniają się coraz bardziej. Tę pracę serca człowieka de-



W pracowni naukowej Zakładu Fizjologii.

monstruje się przy pomocy mikrofonu, połączonego z głośnikiem, a pracę serca omawia się wskazując równocześnie na jej wykres na ekranie elektrokardiostopu.

Ćwiczenia fizjologiczne odbywają się równocześnie w dwóch pracowniach i to na dwie lub



Student II roku medycyny: Gogacz Jan, syn chłopca ze wsi Łojce, pow. Koźminice, i Rotter Andrzej, syn nauczyciela z Wrocławia oznaczają gazy w powietrzu wydechowym.

wre praca dydaktyczna i naukowa.

Pracownię naukową wypełniają skomplikowane precyzyjne aparaty, nad którymi pochyla się dr Żałucki i nie przerywając obserwacji rozmawia z nami.

Zakład nasz — mówi dr Żałucki — interesuje się szczególnie zagadnieniem szoku w ogóle, gdyż przyczyna każdego szoku bez względu na jego pochodzenie traumatyczne, (porażkowe), pooperacyjne, po paraliżach itp., wydaje się być ta sama. Zasadniczym objawem każdego stanu szokowego, jest nagły dość duży spadek ciśnienia krwi, często śmierdny.

Nauka zachodnio-europejska podaje jako przyczynę szoku rozszerzenie obwodowych naczyń krwionośnych. Nasze długotrwałe doświadczenia obalają tę teorię, i wskazują, że pierwszą przyczyną szoku jest osłabienie pracy serca, które przede wszystkim jest odpowiedzialne za wysokość ciśnienia krwi. W ten sposób udało się nam rozwiązać zagadkę przyczyn tego groźnego dla życia ludzkiego stanu patologicznego opisanego po raz pierwszy w 1795 r., a którego przyczyna do dziś dnia nie była definitywnie wyjaśniona.

Podkreślić należy, że ustalenie właściwej przyczyny przyczyn szoków, dokonane przez Zakład Fizjologii we Wrocławiu, posiadać będzie doniosłe znaczenie w medycynie praktycznej, umożliwi bowiem opracowanie skutecznych metod w zwalczaniu tych groźnych przypadków.

Kiedy opuszczamy Zakład Fizjologii Akademii Lekarskiej we Wrocławiu jest już ciemno. W wielkich zakładach przemysłowych Wrocławia umilkły już dawno maszyny. Po ulicach miasta przewala się różnorodny tłum szukający wytchnienia po całodziennym ciężkim fizjologicznym życiu. To grupy studentów, interesujących się specjalnie fizjologią, zorganizowane w Kółku Miłośników Fizjologii, przeprowadzają dodatkowe ćwiczenia.

Co tydzień, w murach Zakładu do późnego wieczora pracują pod opieką asystentów miłośnicy fizjologii, dyskutują i zaznajamiają się z najnowocześniejszymi zdobyczami wiedzy, pogłębiając praktycznie swe wiadomości, by wiedzą nabytą tutaj służyć masom pracującym naszej Ludowej Ojczyźnie.

A O POKÓJ

JAN ZAGÓRSKI

munistycznej: wyemigrował z kraju — ćwierć wieku temu, tak samo — jak większość Polaków-emigrantów — po to, żeby we Francji zarobić na powrót, żeby zaoszczędzonymi pieniędzmi rozpecznić jakąś skąpaną ziemię, żeby mieć potem buty, sól i zapalki, żeby syn mógł chodzić do szkoły. I to była ich Ojczyzna, tego od niej żądali.

Początkowo pracowali tylko na nią, ale bardzo wcześnie przestała im wystarczać. Harowali dziko i drapieżnie przez pierwsze miesiące, nie zbliżyli się jakoś do towarzyszy — Francuzów; oszczędzali, ale pieniędzy im wcale nie przybywało.

Zadużyli się po uszy u jednego „porządnego, rzetelnego” Marcela. Miał sklep spożywczy niedaleko polskiego baraku. Mówili początkowo: — Ten Marcel to całkiem porządny chłop.

No bo tak, — kiedy nie znali jeszcze języka i okropną francuszczyznę akcentowaną z góralska czy mazurska żądali chleba i mydła — otrzymywali chleb i mydło i wino. Marcel się z nich nie śmiał. Rozumiał. Współczuł. Czekał, kiedy nie mieli pieniędzy. Ale potem zrozumiał. Marcel miał syna — policjanta. Marcel zrobił swojego syna policjantem, ażeby strzegł jego sklepu, jego interesów. Syn — policjant strzelał do robotników, kiedy szli przez ulicę miasta w pochodzie pierwszomajowym, a Marcel zamykał pospiesznie drzwi i okna sklepu, zakładał sztaby i żelazne kłódki, krył się za plecy syna.

Wtedy Gawlik zrozumiał, że cały świat — to tylko dwie Ojczyzny. Ich granic nie wykreśla na mapie świata ani język, ani wyznanie, ani kultura, ani obyczaj, ani kolor skóry. Granica tych ojczyzn biegnie pomiędzy wyzyskiwanymi a wyzyskiwaczami... „Porządny chłop” Marcel stanął właśnie po stronie właścicieli kopalni. Jego Ojczyzna była wyraźna, tak samo zresztą — jak Ojczyzna Gawlika, który ją znalazł w szeregu towarzyszy francuskich, we wspólnej pieśni rewolucyjnej, którą oni śpiewali po francusku, a on — po polsku...

Policjanci francuscy strzelali wtedy tak samo do robotników mówiących językiem francuskim, jak i do robotników, których mowa ojczystą był język polski.

Walczyli wtedy o swoją robotniczą ojczyznę, walczyli każdym strajkiem, walczyli każdym obchodem pierwszomajowym.

Dzisiaj Gawlik patrzy na czerwoną od flag ulicę, dzisiaj jego syn maluje pracę górnikową i pisze „Tak sobie wyobrażam walkę o pokój”, dzisiaj polski węgiel służy sprawie wszystkich pracujących, polski węgiel buduje szczęśliwą, robotniczą, socjalistyczną Ojczyznę.

W oczach pozostaje mu jeszcze widok syna Marcela. Miał na imię Colas. Colas, tak — jak bohater jednej z najpiękniejszych książek świata. To było na Rue Royal. Wyszli z kopalni, uformowali się w ogromny, długi prostokąt. Wypłynęli na powierzchnię ziemi, jak bryły węgla. Twardzi, ramię przy ramieniu, potężni. Strach poraził mieszczan, histeria opętała tych, których zajęciem było jedynie gromadzenie złota, wysysanie pieniędzy z pracy i głodu ludzi, zmuszonych do sprzedawania swojej energii robotczej.

Weszli w Rue Royal. W wąskich oknach mansard kwitły czerwone chorągiewki. Chodniki obstawiały gęste patrole policji. Byli uroczyści. Na nich patrzyła kapitalistyczna oj-

czyzna. W nowych kaskach pęczniało majowe słońce, złote hafty wzbierały blaskiem, jarzyły się lufy karabinów, jarzyła się wypolerowana skóra nowych butów i nowych rękawiczek.

Czerwone sztandary rozwinęły się nad pochodem. Rozpięły się szerokie wstęgi transparentów. Robotnicy żądali zaprzestania pomocy dla generała Franco. „Precz z faszyzmem!” — powtarzały napisy rozwieszone na czerwonym płótnie. „Precz z faszyzmem!” — wołali robotnicy, ponieważ walczyli o pokój i wolność.

Policja zamknęła ulicę. Ścieśnił się łańcuch żandarmów. Oficer, który przebiegał ulicę na koniu, wbił się w czworobok pochodu, ściągnął ramię, kopyta końskie zawisły nad głowami robotników, opadły wreszcie na bruk — potek ludzki zwięzł się, odrzucony na bok, ale pieśń nie zamilkła, nie ustały kroki, a ci, którzy znaleźli się poza koniem — formowali nowy, zwarty szereg. Oficer stanął w strzemiączkach. Otoczyła go natychmiast grupa policjantów. Wparli lufy karabinów w przechodzących robotników, oficer mówił coś, ale słowa jego zagłuszyła pieśń.

Wybuchła pierwsza seria. Kule wryły się w bruk, sucho z trzaskiem znad jezdni powiał biały obłok — dym, rozbity kamień! —

Szli. Międzynarodówkę śpiewali po francusku, po polsku, po włosku, ale czyż chodzi o to, jak brzmi słowo „walka”, „internacjonalizm”, „proletariusze”? — jeśli istnieje walka, jeśli każdy ma swoje miejsce w szeregu i każdy ma swoje miejsce w pieśni, która oznacza jedną i tę samą sprawę?

Druga seria. Ktoś pada na bruk, ale dźwigają go natychmiast ręce towarzyszy. Ktoś się zachwiał, podcięty, trącony w nogi, ale dwaj mocni ludzie biorą go w środek, trzymają pod ramiona i śpiewają po polsku, w nagłej, krótkiej ciszy: „Bój to będzie ostatni...” —

Patrzy na twarz ранego towarzysza. I nagle Gawlik poznaje. Zniża swój głos, przybliża słowa do ucha tamtego ranego i mówi już teraz po francusku: — „Towarzyszu Gaston! Dojdziemy! Towarzyszu Gaston! Bój to będzie ostatni!” — przekłada polskie słowa trochę za twardo, złą składnią, złym akcentem, ale nie może powiedzieć teraz nic innego, nie ma na razie innych słów. Odwraca się potem do tyłu: widzi, że Colas, syn „porządnego, rzetelnego kupca spożywczego” Marcela Garte — poprawiwszy na włosach swój kask, ładuje nowy magazynek naboju do karabinu...

A teraz tu, w Wałbrzychu — powietrze rozbrzmiewa w to południe szerokim jak sztandar dźwiękiem syren. Fabryki kończą pracę. Po chwili na ulicach pojawiają się grupy robotników. Gawlik poznaje ich, uśmiecha się do ich jasnych twarzy i jasnych oczu, ale oni go nie mogą dostrzec poprzez zieleń ogrodu. Poznaje ich. Nazywa ich według fabryk, w których pracują. Właśnie idzie elektrownia, potem koksownia, teraz „Krzysztof” (wspaniała porcelana!) i „Lustranka” (najlepsze szkło w Polsce). A teraz — „Kalkomania”, teraz Konfektaria... — Ludzie i praca. Ludzie i liczy.

W dłoniach ludzi — pokój, w dłoniach ludzi — szczęście, sprawiedliwość, wolność, w dłoniach ludzi — socjalizm!

Syn wykaże już teraz rysunek; farby wyschły, kreśli więc u góry cienkie linie ołówkiem i wpisuje w nie tytuł: „Nasza walka o pokój!”

NA PÓŁCE Z KSIĄŻKAMI

Różewicz T. — Pięć poematów. Str. 67, 5 nłb. 200.

Wiersze młodego poety współczesnego poszukującego nowej formy poetyckiego wyrazu. Wśród utworów zbioru wyróżnia się zarówno ładunkiem uczuciowym i wartością artystyczną poemat o generale Walterze pt. „Gwiazda proletariatu”.

Czapłina W. — Czworonożni przyjaciele. Str. 221, 3 nłb. 300 zł.

Zbiór opowiadań z życia najmłodszych wychowanków moskiewskiego Zoo, którymi przez wiele lat opiekowała się autorka książek.

Głęboka znajomość psychiki zwierzęcej i przyjacielski stosunek autorki do jej pupilów sprawiają, że ta miła i ciekawa książka posiada duże wartości wychowawcze.

Żuławski J. — Skrzydło Dęda. Str. 194, 2 nłb. 240.

Akcja książki obejmuje lata przedwojenne i okres wojny do chwili wyzwolenia kraju. Na tle wydarzeń historycznych tego czasu przedstawia autor losy ludzi z różnych ugrupowań ideologicznych, kierunki ich dróg życiowych, przeżywane konflikty wewnętrzne.

Zalewski W. — Traktory zdo będą wiosną. Str. 216, 8 nłb.

Stuzłotowa biblioteka. Zbiór opowiadań napisany podczas pobytu autora na wsi w latach 1948-49. Wspólnym tematem tego tomu jest przebudowa życia wsi w Polsce Ludowej.

Lorca F. G. — Wybór wierszy. Str. 81, 3 nłb. 220.

Wiersze najwybitniejszego poety hiszpańskiego międzywojennego dwudziestolecia, zamordowanego przez faszystów w 1936 roku.

